Nr. 238. Kraków, dnia 18 Października, Wtorek. 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:	
Rocznie . .	9·60	Kwartalnie . .	2·40	Rocznie	12 złr.
Półrocznie . .	4·80	Miesięcznie .	—·80	Półrocznie	6 „
				Kwartalnie	3 „
				Miesięcznie	1 „

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów. Nadesłane od wiersza petitowego 20 ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz.
Nekrologja po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:
Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.
We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 10 centów.

KALENDARZ.

Dziś: Łukasza ewang, Imię słowiańskie: Bratumiła.
Jutro: Piotra z Alkantary. Imię słowiańskie: Ziemowita.
Pojutrze: Przenieś. św. Wojciecha, Ireny. Imię słowiańskie: Budzisława.
Wschód słońca o godzinie 6 minut 28 Zachód o g. 5. m. 2. Długość dnia 10 g. 34 m.

NABOŻEŃSTWA.

Dziś i jutro w kościele OO. Reformatów 40 godz. nabożeństwo (ś. Piotra z Alkant.)

W kościele OO. Karmelitów na Piasku przez cały rok we środy, soboty i niedziele odprawiają się w kaplicy) wotywy przed cudownym ukoronowanym w r. 1883 obrazem N. Maryi P. Piaskowej o godz. 9 rano.

W kościele OO. Dominikanów przez cały rok o g. 5 rano msza ś. i śpiewanie różańca, o 9 wotywa co godzina msza św, do 10 rano; w niedzielę i święta msza ś. o g. wpół do dwunastej w kapl. M. B. Różańcowej.

W kościele św. Floryana na Kleparzu przez cały rok msza św. codziennie o godz. 6, 7 i 8 rano.

„Hü-Hott-Bratschisku.“

Zakupiwszy w Poznańskiem kilkanaście dóbr ziemskich z wolnej i przymuszonej ręki, rząd niemiecki przystąpił do kolonizacji i na próbę rozparcelował Sląskowo, Komorowo i Dolnik.

Jeżeli mówimy rozparcelował, to znaczy się, że czynności parcelacyjnej dokonywała komisja na własną rękę, nie sprzedając gruntów hurtownie, jak to dawniej miało miejsce.

Kolonista przychodził obecnie do gotowego, otrzymywał bowiem porządnie zaokrągloną całość żądanego obszaru, na którym od razu mógł się zabudowywać z tem większą łatwością, że komisja, fornalkami należącemi do majątku, pomagała mu sprowadzać materjały budowlane.

Początek bardzo ładny i dla importowanych nabywców wielce korzystny, ale — to tylko pozory. Przyszłość bije nietylko wysoka niezmiernie cena ziemi (210 marek za mórg magdeburski, co odpowiada 10 tysięcy pięćset markom za polską włókę), ale głównie sama istota miejscowych warunków, o których jakości przybywając z dala, nie mieli pojęcia. Nie wiedzieli tedy przedewszystkiem, że majątki przechodzące w ręce komisji są najzupełniej zdewastowane, o strasznie wycieńczonej i podupadłej kulturze. Jeżeli obywatel-polak narażając się na gromy opinji publicznej sprzedawał swój majątek, to do tego, bądź co bądź występnego czynu, był zmuszony ostatecznością, która dławiąc go przez dłuższy przeciąg czasu, nie dozwalała od dawna już prowadzić racjonalnego gospodarstwa.

Takie Sląskowo np. leży w bardzo urodzajnej krobskiej ale zupełnie obrabowanej ziemi, która dostała się komisji kolonizacyjnej w stanie zdziczałym, zabagnionym i zaperzonym; zanim koloniści zdołają przywrócić ją do stanu kultury, która od drenowania rozpocząć się musi — upłynie lat wiele, które przetrwać będzie trudno, zwłaszcza, że w tymże czasie spłacać wypada rządowi $^2/_3$ zostającego przy gruncie szacunku, cenę budynków i inwentarza, o ile dwie te pozycje gotowizną pokryte nie zostały.

Nie wiedzieli też przybysze, że dochody czerpać im przyjdzie wyłącznie z rolnego gospodarstwa. Liczyli oni, że podobnie jak w głębi Niemiec, pomagać sobie będą produkcją ogrodowizu w łopatkowej uprawie, nabiałem i t. p. gałęziami domowego przemysłu. Przeliczyli się, bo na produkta te brak nabywców. Okoliczne miasteczka zasiedlone są ludnością rolniczą, gęstych osad fabrycznych niema, do większych zaś miast zbyt daleko.

Zmiarkowali to wszystko koloniści i pełni są rozpaczy, a obawy o przyszłość; wyrzekają głośno, iż się uwieść dali i zapowiadają otwarcie, że drugich przestrzegać będą...

Tak się przedstawiają pierwsze kolonizacyjne pró-

MIMI.

OBRAZEK ZE ŚWIATA ZAKULISOWEGO

przez Marjana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy).

Zrobiła najukładniejszą minkę i przymilając się, rzekła:

— Panie dyrektorze, niech mi pan dyrektor podniesie od nowego roku.

Pan dyrektor swoim zwyczajem skubał wąs z prawej strony i uśmiechając się, udawał, że nie rozumie o co chodzi:

— Co mam pani podnieść, panno Mimi?

— Gażę.

— A, gażę... a dlaczego?

— Bo mi nie wystarcza na utrzymanie; trzeba żyć z tego, garderobę sprawiać. Jak Bozię kocham, nie mogę sobie dać rady; mój panie dyrektorze!...

Pan dyrektor oczy przymrużył, śmiał się jakoś niedowierzająco, pogłaskał ją pod brodę i rzekł znacząco:

— Pani taka ładna i taka młoda, i nie umiesz sobie poradzić w teatrze?...

Myślała, że się spali ze wstydu, zrozumiawszy jego przymówkę.

Od tego czasu Mimi nie chodzi prosić o podwyższenie płacy, poprzestaje na tem, co ma, choć tego tak mało, tak mało!.. ale woli znieść brak, niż słuchać takich ubliżających alluzyj. Ona rozumie, że z miłości można wszystko poświęcić, kiedy się jest prawdziwie kochaną, ale inaczej... krew się w niej burzy na samo wspomnienie.

Tyle razy dziękowała już Panu Bogu, że ją sprowadził z Salamandrą; Salamandra ją kocha nie po teatralnemu, nie tak, jak inni, dlatego tylko, że jest ładna i świeża, i ma w sobie coś pikantnego, jak powiadają koledzy na scenie! Oni oboje stanowią rzadki wyjątek w tym całym światku.

Niktby nie uwierzył, jak on ją szanuje, a mimo to posądza ją i podejrzewa, i zazdrością ją prześladuje przy lada okazji. Pewnym jest o jej przeszłość, ale nie dowierza teraźniejszości. Za dużo się napatrzył na złe przykłady za kulisami; to mu zatruwa spokój cały i sprowadza między niemi sceny, jak ta ostatnia.

Mimi zna Salamandrę na wskroś, zna go lepiej od niego samego; kocha go bardzo, a jeszcze więcej ceni jako człowieka, bo mu nigdy zapomnieć nie może, że w stosunku takiej zażyłości, na którą składa się miłość ich i koleżeństwo, nie ubliżył jej nigdy niczem, jako kobiecie.

Powiedzieli sobie już, że się pobiorą i mają czekać tej chwili; Salamandra chce wszelako wpierw naprawić stosunek z ojcem. Tymczasem marzą oboje o przyszłości i układają plany swojego wspólnego szczęścia.

To jedno ją martwi, że ten jej przyszły taki porywczy, tak się łatwo unosi. Jeśli jej się nie uda zmienić i udobruchać, to będzie miała ciężką sprawę z takim mężem.

Bo widział kto, aby o głupstwo, o jedno nic wyprawiać zaraz takie sceny, jak dzisiaj!.. a coby było żeby postępowała tak samo, jak Paluszkiewiczówna, która niby jest zaręczoną z samym dyrektorem, a mimo to bałamuci jednocześnie dziesięciu innych, przyjmuje ich u siebie, pisuje do nich listy i zaprasza do domu. Codziennie przecież odprowadza ją ktoś inny do domu, kochają się w niej wszyscy aktorowie, co dzień przesiaduje to ten, to ów w niebieskim buduarze a w antraktach przychodzą wprost do niej do garderoby, — no i cóż z tego?...

Salamandra obwiesiłby się z rozpaczy, a ją zadusiłby z zazdrości, gdyby mu to wszystko znosić przyszło.

Mimi nie potrafiłaby tego, ma zamało komedjanckiej natury w sobie, a i tak ma krzyż Pański do znoszenia.

Siedzi teraz na stołeczku pod oknem, łokcie oparła na kolanach, brodę na dłoniach, patrzy w zamarznięte do polowy szyby, na których iskrzą się fantastyczne esy-floresy od mrozu i ma biedaczka łzy w oczach. Jeszcze nigdy nie wracała tak rozżalona do domu, bo i Salamandra nigdy jeszcze do tego stopnia się nie uniósł.

Jak mały dzieciak ukarany niesprawiedliwie, twarzyczkę ma smutną, oczki zapłakane, nawet nosem z lekka pociąga, bo jej się nie chce sięgnąć po chusteczkę do kieszeni; kapelusza nie zdjęła, rękawiczek nie zrzuciła, siedzi i rozmyśla...

Siedziałaby tak noc całą.

Czy ten Salamandra wart tego, żeby przez niego płakała!... tyran jakiś!.. Zostawić ją samą na śniegu pod bramą na ulicy, jak byle co, o takiej porze, nagadać jej tyle przykrych rzeczy, tyle niesprawiedliwości i dlaczego?. dlatego tylko, że nie miała oczu w pięcie i nie mogła widzieć pod stołem, który but jest jego, a który Gałkiewicza.

Niecierpi teraz tego pyszałka z gazety, ale i Salamandry niecierpi.

Albo to prawda!.. ona go teraz nawet więcej kocha, niż kiedykolwiek; to już bywa taka natura w niektórych kobietach, że najdłużej pamiętają tego, co ich zdradził, najposłuszniejsze są temu, co je tyranizuje, najbardziej kochają takiego, co im dokucza.

Żadna się nie przyzna do tego, bo się wstydzi takiej przekornej, nielogicznej natury.

by w Poznańskiem... w świetle chłodnego, przedmiotowego sądu.

To, co powiedzieliśmy, opiera się na porównawczem zestawieniu sprawozdań różnych korespondentów i ustnych relacyj zupełnie nieuprzedzonych ludzi...

Gdy podobne zupełnie sądy pojawiać się zaczęły w dziennikach niemieckich, a jeden z wybitnych ekonomistów wyraził się, że kolonizacja poznańska, to „martwy noworodek“ („ein todgeborenes Kind“), wówczas organ kanclerski uznał za stosowne wydać votum separatum i wysławszy na miejsce własnego reportera, ogłosił potem obszerne jego sprawozdanie.

To istna sielanka!

Na samym wjeździe do Komorowa, uderza reportera śliczny widok z cegły pobudowanych, z niebieskim dachem kolonji, które na tle „lepionych z gliny (!) polskich chlewów“, wyglądają jak pałace..

Na drogach bawią się jasnowłose i niebieskookie germańskie cheruby, a młodociane kołtuniasto-czarne słowiańskie plemię, przygląda się z zawiścią tej okazałej różowo-licej dziatwie...

Przybysze z Turyngji, Marchji, Pomorza i Nekerlandu, podają sobie potężne dłonie i przysięgają przy wieczornem piwie, że dokonają na tej ziemi dzieł wielkich.

„Jestem Königsbauer...“ biada, kto kolonistę inaczej nazwać się ośmieli...

„Zasłużymy na kije, jeżeli tej ziemi nie damy kultury, a tym bydlętom poloru...

„Nie słychać już ponurego, niewolniczego „padam do nóg“, wesołe „guten Morgen“ brzmi naokół.

„Hü-hott“ zastąpiło przy polnych robotach hetta, wiśta“...

Ależ to nadzwyczajnych rzeczy dokonała już niemiecka kolonizacja, odnalazła nawet kurne lepianki we wsiach poznańskich, a ich mieszkańcom, zamiast odwiecznego „pochwalony“, każe mówić „padam do nóg.“

Ale reporter „Nordd. Allg. Ztg.“ odkrył coś więcej jeszcze ciekawego — oto widział gromadkę polskich chłopów, garnących się do kolonistów, pomagających im bezinteresownie przy robocie...

„Braciszku — wołają poznańscy chłopi — nie męcz się tak bardzo, my ci pomożemy, ty zaś pomożesz nam kiedyindziej...“

A kolonista odpowiada z dobrodusznym uśmiechem: „ja, ja Bratschisku, soll geschehen!“...

Ktoby się spodziewał tyle poezji w „Nordd. Allg. Ztg.?“...

Zresztą gotowiśmy wszystkiemu uwierzyć, ale żeby chłop polski nazwał prusaka bratem?...

„Hü-hott, skłamałeś Bratschisku!“

KRONIKA.

Liczba uczniów zapisanych na bieżące półrocze na uniwersytet jagielloński wynosi 1175. Już w r. z. kiedy liczba ta przeszła 1000, zauważono, iż pod względem liczebnym od paru wieków uniwersytet jagielloński nie stał tak wysoko. Dziwny to objaw w chwili, kiedy „uznano“ potrzebę użycia środków przeciw hiperprodukcji intelligencji.

Ruch ludności. Od 2 do 8 października zawarto w Krakowie związków małżeńskich 18. urodzin było 56, skonów 46. Z liczby małżeństw 17 przypada na ludność katolicką, a 1 na izraelicką. Urodzin w wyznaniu rz. katolickiem było 40 (19 chłopców i 21 dziewcząt, z czego nieślubnych 10), w wyznaniu mojżeszowem 16 (9 chłopców, 7 dziewcząt, z czego nieślubnych 12.) Najwięcej zmarło osób na zapalenie płuc (8), nieżyt żołądka i jelit (8). oraz na inne przyczyny (20).

Na pomnik śp. Dra. J. Dietla złożono w dalszym ciągu na ręce P. radcy L. Turnau po 1 złr, Dr. Wład. Wilkosz adwokat, dr. Jan Posner, p. Adam Federowicz 1 złr. 50 ct. p. Leon Bogusiewicz, 5 zł N. N. Radca Miejski na ręce p. Ksawerego Konopki p. Inspektor Wężowicz 2. złr, — Razem dotąd złożono na książeczkę Kasy Oszczędności Miejskiej Nr 63.276. 91 złr. 5 kr.

Ślub p. Kazimierza Pochwalskiego, znanego zaszczytnie artysty-malarza, z panną Zofią Feintuchówną, odbędzie się dnia 26 b. m. o godz. 6-tej wieczorem w kościele N. Maryi Panny.

† Ś. p. Mikołaj Akielewicz, znany pod nazwą „Chłopa z marjampolskiego“ lub „Agricoli“ przed kilku dniami zmarł w Paryżu.

W „Gazecie Warszawskiej“ wystąpił ze świetnemi korespondencjami ze Żmudzi w 1856-ym r., w których wybornie stosunki miejscowe malował.

Z prac jego większych wymieniamy: „Elementarz dla chłopów“ tłómaczony na język litewski.

„Wykład Modlitwy Pańskiej“ i „Kwestarz“, obie książki po litewsku, cieszyły się niegdyś wielkiem powodzeniem.

W rękopisie pozostał po nim „Słownik porównawczo-etymologiczny“ języka litewskiego, oparty na badaniach sanskrytu.

Poznań. W dniu 9 bm. odbyło się w kościele w Cerekwicy złote wesele Rozalii z Skarzyńskich i Antoniego Błociszewskich. — W Gnieźnie umarł w tych dniach Wojciech Fijałkowski, weteran z r. 1831 i 1848. — „Schles. Volkztg.“ donosi, że prośba wystosowana przez księży Reformatów do ministra oświecenia, o pozwolenie powrotu do swych dawnych siedzib w dyecezyi chełmińskiej została przyjętą.

Na Błoniach około wystawy krajowej wszczęła się wczoraj zacięta bójka między Wojciechem Duglasem i Andrzejem Smołką, włościanami z Woli Justowskiej, z których pierwszy mocno został pokaleczony.

Wyjątkowa nędza. Familja z Królestwa Polskiego zamieszkała od lat paru w Krakowie jest w tak przykrem położeniu, że prawie głodowa śmierć ją czeka. Udała się przeto do naszej Redakcyi z prośbą o udanie się do serc ludzi zamożniejszych, którzyby mogli przyjść dla niej z jakąkolwiek pomocą. Adres: Ulica Reformacka Nr. 7. Zasiłki pieniężne można udzielać za pośrednictwem Administracyi Kurjera.

Jutro odbędzie się posiedzenie rady miasta. Między innemi na porządku dziennym ważne sprawy weryfikacyi wyborów i wyboru członków Wielkiej Rady kasy Oszczędności m. Krakowa.

Praktyczny sposób robienia „błota w mieście.“ Jeśli która ulica potrzebuje być szutrowaną, kupuje się kamień biały, zwany „piaskowcem“ lub „wapiennikiem“, a tańszy o wiele od kamienia twardego, i przytem mający tę zaletę, że rozbijanie jego również o połowę taniej kosztuje. Tym kamieniem wysypuje się ulica i ugniata walcem parowym. Czeka się następnie pierwszego lepszego deszczu, — a po kilku dniach rzecz jest już gotową. Do jak świetnych zaś rezultatów dochodzi tym prostym i tanim procederem Budownictwo Miejskie w Krakowie, — każdy przekonać się może, zajrzawszy na ulicę Strzelecką (dzielnica Wesoła), gdzie właśnie wyprobowano fabrykacyi sztucznego błota. Wynik próby przewyższył wszelkie oczekiwania, błoto tam bowiem jest tak głębokiem, lipkiem, nigdy niewysychającem w licznych wybojach, jamach i przepaściach, a przytem mającem piękną białą barwę prawdziwego wapiennego rozczynu, — że możemy ręczyć, iż błotem podobnych zalet i tak doskonałego gatunku żadne.... Mościska nawet pochlubić się niemogą.

Pułk amazonek. Grono przedstawicielek płci pięknej zaproponowało włoskiemu ministrowi wojny, aby przeciw dzikim Abisyńczykom wysłał także pułk amazonek. Minister wojny wszakże, jak donoszą pisma włoskie, propozycyę tę, jako zbyt romantyczną, odrzucił.

Baletniczki paryzkie podniosły wielki bunt. Pewien fabrykant gorsetów, zachwalając swój towar w gazeciarskich ogłoszeniach, dodał na końcu szumnemi wyrazami, że cudne kształty, jakie publiczność podziwia w teatrze u adeptek baletu są dziełem jego maszyn do szycia, fabrykujących gorsety. Ogłoszenie to poruszyło cały świat nadobnych cór Terpyschory, które utworzyły komitet, wybrały adwokata i zaskarżyły niedyskretnego fabrykanta, twierdząc przedewszystkiem, że do tańca nie noszą wcale gorsetów. Fabrykant zawezwany przed kratki sądowe zdumiał się niepomiernie, oświadczył gotowość do porozumienia na drodze polubownej i zgodził się na umieszczenie odpowiednich ar-

---

Mimi także taka; ileż to razy Salamandra prosił ją, aby mu powiedziała sama, że go kocha.

Mężczyzna czasem potrzebuje to usłyszeć.

— Moja Mimi — prosił się, jak dziecko o karmelek — powiedz mi, że mnie kochasz.

Wtedy ona umyślnie robi minkę zadąsaną, uśmiecha się, główką potrząsa i powiada:

— O, nie!...

— Dlaczego?

— Bo nie.

— Ależ to żaden powód.

— Mnie wystarcza.

— Kiedy ja cię proszę.

— To i cóż?

— Nie chcesz spełnić mojej prośby?

— Nie chcę.

— Dlaczego?

— Bo nie.

I dojdź-że z nią do ładu!... ni ztąd, ni zowąd weźmie się u niej taki upór, którego on sobie wytłómaczyć nie umie, a Bóg wie, co mu zaraz do głowy przychodzi: a to, że go nie kocha, że go zwodzi, że gra z nim komedję, że serca niema. Zapomina zawsze, że mu to powiedziała mało sto razy z własnej dobrej woli kiedyindziej.

Nie dała mu nigdy żadnego dowodu miłości, nie pozwala mu się nawet w usta pocałować, to jest nie nie pozwala, ale się go prosi, żeby tego nie robił; powiada, że się boi takich pocałunków. Co innego gdy będą już zupełnie należeli do siebie.

Nie robi tego przez pruderję, o nie; co za różnica pod tym względem między nią, a jej koleżankami. Szeklurska na każdej probie przychodzi do Dłubicza i udając rozpieszczone dziecko, pyta się go:

— Dłubicz, czy Micia cię już dziś pocałowała? Nie?.. no, to masz!...

I całuje go przy wszystkich, nic się nie wstydzi.

Jej się zdaje, że jako naiwnej, to jej wszystko uchodzi; ona nie tylko Dłubicza tak całuje, nic ją to nie kosztuje; — ale Dlubicz stary aktor, on wie, że gdyby nie był reżyserem, to żadna nie robiłaby do niego słodkich oczu, nie czuliłaby się i nie całowała go publicznie. Tu chodzi o dobrą rolę; on się zna na tem, więc te całusy nie robią na nim wrażenia, zupełnie jakby mu mucha na nosie siadła.

Mimi nikomu nie pochlebia w teatrze, dlatego też nie bardzo ją lubią; wystarcza jej życzliwość Salamandry.

Gdyby się naprawdę kiedy od niej odsunął, byłaby bardzo nieszczęśliwą; myśli teraz o tem i dreszcze ją przechodzą. Ten dzisiejszy wypadek zbudził w niej jakieś złe przeczucia i obawy.

Dokończenie nastąpi.

O polska mowo!

(na wieść o nowem rozporządzeniu pruskiem).

Idzie wygnana biedna sierota
Po śmierci ojca z rodzinnej chaty;
Dola sieroca gna ją za wrota
I ojcowizny zdziera jej szmaty.
I dokąd pójdziesz, gdy ci nie wolno
Zajęknąć nawet nutą rodową —
I dokąd zwrócisz stopę mozolną
O polska mowo?

O, ty wiesz dokąd; — wiesz gdzie bezpiecznie,
Ostać się możesz zagłady hydrze,
Wiesz nieśmiertelna — gdzie ci żyć wiecznie,
Wiesz zkąd cię żadna siła nie wydrze.
Jak ze serc na świat wybiegłaś słowem,
Tak się dziś w serca schronisz na nowo:
I w nich żarzewiem ogrzejesz nowem
O polska mowo.

Cóż że zamilkniesz? spokój cię wzmocni.
I słowik milknie, gdy burza wyje —
Gdy zmrok panuje i ptacy nocni,
Orzeł swą głowę pod skrzydła kryje.
A przecież słowik znów zaświergoce,
I orzeł głowę wzniesie na nowo,
Gdy burza minie, gdy pierzchną noce
O polska mowo.

Cóż że zamilkniesz? w spodlonym tłumie
Jestże do kogo ozwać się wrząco?
Choćbyś wołała — nikt nie zrozumie,
A my słyszymy ciebie milczącą.
Zbrój się milczeniem do nowych brzemion,
Boś ty za dumna na skargi słowo,
A lud twój żyje — chociaż oniemion
O polska mowo.

Lecz zmilcz poważnie, nie jęknij nawet,
I nie przeklinaj w dzikiej boleści,
I nie wyzywaj zemsty wet za wet,
Bo gniew twą czystą szatę bezcześci.
Lecz brzmij w serc naszych arce przymierza
Niewysłowiona — żałosna wdowo,
Nie nutą klątwy — ale pacierza
O polska mowo.

Józef Kościelski.

tykółów rehabitulujących wdzięki baletnic. Na zakończenie zaś ofiarował prezesowej komitetu... gorset atłasowy, który został z wdzięcznym uśmiechem przyjęty.

Czytamy w gazecie niemieckiej westfalskiej westchnienie pewnego ucznia ze szkoły:

Sie lehren jetzt kein Polnisch mehr,
Ach wenn doch Griechisch Polnisch wär.

Choroba niemieckiego następcy tronu przedstawia się coraz groźniej. Dzienniki niemieckie podawały nieustanne bałamutne wieści o polepszeniu, gdy tymczasem pokazuje się teraz, jak donosi londyński korespondent „Neue fr. Presse, że książe Fryderyk-Wilhelm cierpiał podczas pobytu swego w Toblach na ostre zapalenie kanału oddechowego i silną gorączkę wskutek chronicznego kataru krtani. Zapalenie zostało podobno usunięte, ale istnieje poważna obawa, że może powrócić, co pociągnęłoby za sobą fatalne następstwa w przebiegu choroby. Obecnie głównem zadaniem lekarzy jest zapobieżenie tej awentualności, do czego przedewszystkiem potrzebnym jest ciepły klimat i zupełne milczenie. Następca tronu uda się prawdopodobnie wkrótce do San Remo lub Nervi. Chroniczny katar krtani przybrał bardzo uparty charakter, ale lekarze nie wątpią, że ustąpi pod wpływem ciepłego klimatu. Obaj lekarze towarzyszący księciu tak dr. Szrader jak i dr. Hovell są dzielnymi specyalistami, którzy w razie jakiegoś niespodziewanego wypadku, dadzą jaknajskuteczniejszą powoc, zapewnia „Neue fr. Presse,“ a dodatek ten jest bardzo znaczącym. Dr. Mackenzie powrócił już do Londynu, wkrótce wszakże powtórzy wizytę swą u następcy tronu.

Cesarz i artysta. Słynny rzeźbiarz Canova żył na poufałej stopie z Napoleonem I-ym i często u niego przebywał. „Robisz pan podboje w marmurze“ — żartował pewnego razu Napoleon, — „są one twardsze niż moje.“ — „A może i trwalsze,“ — odparł artysta i począł zaklinać monarchę, aby spoczął już na swoich trofeach, i nie narażał już swego losu prowadząc dalsze wojny. Cesarz śmiał się z obawy rzeźbiarza. „Staczam nowe bitwy“. — mówił. — „tak jak pan wykonywasz nowe posągi.“ — „Wielka między nami różnica“ — odparł Canova. — artysta nie powinien nigdy zaprzestać doskonalenia się w swojej sztuce i musi odnosić jedno zwycięstwo po drugiem. Ale bojownika czeka tysiące niebezpieczeństw na drodze ambicyi. Pamiętaj pan o Cezarze i tylu innych!“ — „A więc obawiasz się pan dla mnie z góry losu marcowego?“ — „Boję się mniej pańskiej śmierci niż pańskiego upadku.“ — „Ja zaś ani jednego ani drugiego. I jedno i drugie zastanie mnie równie niewzruszonym jak pańskie posągi.“ Gdy Napoleon poślubił Maryę-Ludwikę czuł się dotkniętym, że mu Canowa nie życzył szczęścia. „Czyż mogłem panu życzyć szczęścia,“ tłumaczył się artysta, — „skoroś się pan z niem rozłączył?“

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. W Ameryce, kraju nisprawdopodobieństw, stała się rzecz dotąd niesłychana; zięć wykradł własną teściowę: Unikat ten między zięciami jest duchownym sekty babtystów, nazywa się Dawid Knight, i pozostawił chorą żonę oraz dwanaścioro dzieci bez żadnych środków utrzymania. W dziennikach Karoliny północnej ogłoszono list gończy za zbiegami, który wywołał w całej okolicy wielki skandał, wszyscy dokładają strań aby ich odszukać. Swiekry wszakże postanowiły podobno rycerskiego Knight'a przyjąć wielkiemi i zasłużonemi owacyami.

Dyrekcya Banku krajowego uchwaliła podnieść począwszy od 10 października br. reeskont weksli z 5 pr. na 5½ pr — eskont z 6 pr. na 6½ pr. — lombard terminowy efektów z 5 pr. na 5½ pr.

(— **Język polski**. —) Z Zofii piszą do „Kraju“: „Między bułgarską inteligencyą szerzyć się zaczyna znajomość języka polskiego. Do ostatnich prawie czasów młodzież bułgarska, jeżeli udawała się do uniwersytetów słowiańskich, to zazwyczaj do rosyjskich, czeskiego w Pradze lub kroackiego w Zagrzebiu. Obecnie jednakże liczba słuchaczów-Bułgarow w uniwersytetach polskich w Galicyi zaczyna wzrastać. Tego roku np. udaje się po raz pierwszy na koszt rządowy 14 maturzystów gimnazyalnych na naukę weterynaryi do Lwowa, a że weterynarzy w Bułgaryi w ogóle jest nie wielu, większa ich część więc będzie mówiła po polsku. Jednakże już i teraz niektóre z bardzo poważnych osobistości znają polski język. Dyrektor biblioteki narodowej w Zofii p. Bazyli Stojanow (historyk) kształcił się w Galicyi z funduszów hr. Jana Tarnowskiego. Prezes dyrekcyi budowy dróg i komunikacji, obcując z Polakami na politechnice w Liége i będąc tamże przez nich popierany materyalnie, nauczył się również dosyć dobrze po polsku, a z poczucia wdzięczności przyjął do dyrekcyi na służbę dwóch Polaków. Młody Słowianolog p. Teodorow przebywał dłuższy czas w Krakowie i dzisiaj czyta i rozumie bez żadnej trudności po polsku. Na propozycyą ministerstwo oświaty uchwaliło zaprenumerować dla biblioteki narodowej w Zofii warszawskie „Ateneum“ i inne wydawnictwa polskie, które leżą obecnie na stole do użytku czytającej publiczności bułgarskiej. Siostra pana Teodorowa kształciła się w jednym polskich zakładów w Warszawie. Również unicki zakład OO. Zmartwychwstańców w Adryanopolu rozszerza między swoimi uczniami znajomość języka polskiego. W końcu wcale nie źle po polsku mowią byli wojskowi z pułku kozakow Czajkowskiego w Turcyi, gdzie znajomość polskiego języka była obowiązującą. W ogóle od dwóch lat Bułgarzy starają się poznać nieco więcej niż przedtem Słowian zachodnich. Były wice-dyrektor biblioteki narodowej oświadczył pewnego razu publicznie, że do niadawna jeszcze szersza nasza publiczność, jeżeli mówiła o Słowianach, to rozumiała zawsze wschodnią Słowiańszczyznę, zaś zachoduia była dla nas terra incognita.

Wiadomości artystyczno-literackie.

„O rytownikach gdańskich“ skreślił Mathias Berson. Warszawa. Str. 70.

Jest to na pięknym papierze wydany „podręcznik dla zbierających sztychy polskie,“ zawierający życiorysy słynnych rytowników. którzy pracowali lub urodzili się w Gdańsku, oraz podobizny monogramów, jakiemi prace podpisywali. Najsłynniejszymi z liczby tych artystów-rytowników byli dwaj Polacy — Jeremiasz Falk w wieku XVII-ym i Daniel Chodowiecki w XVIII-ym Praca p. Bersohna jest pożytecznym przyczynkiem do dziejów rytownictwa w Polsce.

„Idylla“ obrazek sceniczny przez Wł. Kor. Zielińskiego. Warszawa. Str. 31. — Występują w tym obrazku dwie godne osoby; Li-Kung-Si, córka mandaryna, i Czian-Tiu-Lin „pieśniarz-poeta.“ Ta chińska idylla została przez autora dedykowaną pani Snieżko-Zapolskiej.

P. Wiktor Czajewski porwał się na rzecz wielką i postanowił napisać komedyę historyczną. Napisał. Na nieszczęście napisał rzecz bardziej niż słabą, wierszem bardziej niż lichym. Tytuł tej nieudanej próby, podobny w smaku do samego dzieła, brzmi: „Rzecz niedowiedziona: czy ogon należy do psa, czy pies do ogona?.. Takiem było jedno z zagadnień filozofii scholastycznej XVII-go wieku...

Nowe pismo p. t.: „Revue de l'Etranger“ wychodzić ma od 1-go stycznia r. 1888-go w Paryżu. Celem wydawnictwa ma być przedstawienie bezstronnego obrazu rozwoju umysłowego wo wszystkich krajach europejskich. Lesseps, Barhélemy St. Hilaire, będą protektorami i współpracownikami nowego pisma, niemniej Castelar i Göschen w Londynie.

Trzy grzechy śmiertelne Polski przez autora „Polski w Apostazji i w Apoteozie“. Paryż 1887 — Autorem tego dziełka jest A. Bukaty, zmarły w r. 1876 filozof-matematyk, umysł bezwątpienia wyższy, ale dziwaczny. Wydawca nie przysłużył się jego pamięci wydaniem „Trzech grzechów“, są to bowiem poczciwe majaczenia, zakrawające na humorystykę. Bukaty wierząc w posłannictwo słowiańszczyzny, zagalopował się do tego stopnia, że uważa Słowian za „pierwosielców“ Europy. I jak niegdyś Bielowski w każdem imieniu własnem greckiem lub rzymskiem wynajdował źródłosłów sławiański, tak Bukaty widzi go już wszędzie. A więc Atlantyk to jest Oblantyk, co oblewa, Hiszpanii to Wyspania, Helwecja to Głowacja, Alaryk to Olegjary, Wizygoci (Wissigoci) to Wszegotowcy, Teodoryk to Dziejodorek, Wrączki (wrzący) czyli Frączki są mieszkańcami Wrankonji, Klodowensz (Clovis) to Głowicz, Turyngja to kraj turów, Herule to Górale, Ostrogoci to Ostregoście, Attylla to Otylec itd. Tego rodzaju traktowanie historji uwalnia nas od rozbioru „Trzech grzechów“, których wydanie jest grzechem przeciw pamięci autora.

WIADOMOSCI POLITYCZNE.

Rokowania względem pogodzenia Czechów z rządem trwają dalej. Większość przypuszcza, że osiągną one realny skutek na podstawie koncessyj zrobionych przez ministeryum. Niezbyt pomyślnym faktem jeżeli pogłoska się sprawdzi, byłoby to, że w samem ministeryum podzielone są zdania; podobno dwóch przywódzców prawicy, których nazwiska dotąd są tajemnicą, oświadczyło się przeciw Gautschowi. Odpowiedź na interpelacyą Riegera ma być udzieloną dopiero 26 b. m. W dniu tym jednak ma być ostatnie posiedzenie izby deputowanych Tak więc można się spodziewać, że odpowiedź rządu dopiero w przyszłym roku udzieloną zostanie.

Z powodu tego wczesnego zawieszenia obrad, ma być postawiony wniosek, aby rząd prowizorycznie przedłożył handlową konwencyą z Niemcami, oraz układ handlowy z Włochami.

Oczekują wystąpienia z klubu niemieckiego deputowanych Knotza i Steinera, które ma niebawem nastąpić. Knotz ma się połączyć z partyą dzikich.

Zjazd cara z cesarzem Wilhelmem znowu wchodzi na porządek dzienny. Zjazd ma nastąpić w Kopenhadze. Podobno jest on właściwym powodem wstrzymania wyjazdu cara do Petersburga; choroba dzieci była zmyśloną. W dyplomatycznych kołach obu mocarstw twierdzą, że myśl zjazdu pomimo zrobionego „fiasko“ w Szczecinie, zawsze omawianą była. Z zastrzeżeniem przyjąwszy podobną tendencyjną bajeczkę, dzienikarze wynajdują nową, a mianowicie, zdaje się im, że jako bezpośredni powód zjazdu uważać należy przykre wrażenie, jakie sprawiła na carze awantura z Caffarellim. Mówią, że car odpycha z odrazą myśl łączenia się z narodem, który posiada podobne indywidua. Przyczyna to zbyt głupio wymyślona, aby ją serjo traktować można.

W Francyi zanosi się znowu na dyskussją o zmianie prezydenta. „Gaulois“ przynajmniej radzi rzeczypospolitej, aby, jeżeli chce dalszych skandali uniknąć i przywrócić dyscyplinę wojskową, prezydentem wybrała ni mniej ni więcej tylko Mac-Mahona.

„Figaro“ domaga się, aby Wilson, tak skompromitowany w procesie Caffarellego, złożył mandat poselski i wyprowadził się z Elysee.

Z drugiej strony Wilson wyraził życzenie, aby go skonfrontowano z resztą oskarżonych, twierdząc, że jego niewinność w ten sposób wyjdzie na jaw. Wystąpienie przeciw niemu „Journal de Debats“ uważa pan Wilson jako wynik politycznego antagonizmu pan Leona Say. Wilson stawał wczoraj jeszcze raz przed sądem-śledczym.

Sułtan wydanem przed kilku dniami rozporządzeniem (Hat-i-humujum) zainaugurował ważny krok w rozwoju ustroju tureckiej armii. Dotychczas obrona krajowa zorganizowaną była na dawny sposób pruski; zgromadzoną była po dwukrotnem powołaniu, z których pierwsze nazywało się mokkadém, drugie toali. — Obecnie złączono oba powołania, przezco umożebnioną została kontrola, mobilizacya oraz zmniejszenie okręgów wojskowych. Równocześnie pracowano nad odgraniczeniem pojedyńczych okręgów, czego dalszym zbawiennym skutkiem jest sprawiedliwsze rozdzielenie ciężarów. Obecnie każdy regiment będzie miał przydzielony odpowiedni okręg obrony krajowej, jako okręg rekrutów. — Projekt ten wypracowany został przez komissyą, której przewodniczył minister wojny, a w skład której wchodzi Golcz-pasz

---

Własne telegramy Kurjera

Wiedeń 17 października. »Sonn-u-Montags Ztg.« donosi, że p. Minister hr. Kalnoky da w swoim wywodzie o polityce zagranicznej także wyjaśnienia co do zjazdu ks. Bismarka z Crispim i co do stosunku Austro-Węgier do Włoch.

Poznań 17 października. Do klasztoru w Prudniku, na Górnym Szląsku, powrócili OO. Franciszkanie,

Paryż 17 października. Minister sprawiedliwości doniosł ministrowi wojny, że sądząc z wyników dotychczasowego śledztwa, oprócz Caffarela i d'Audlau żaden z wojskowych nie jest wmieszanym w sprawę szacherki orderami.

Wiedeń 17 października Prezes koła polskiego w radzie państwa, Grocholski udaje się wkrótce na całą zimę do Mentony.

Berlin 17 października. Nowym pogłoskom o projektach zjazdu monarchów w Berlinie półurzędownie zaprzeczają.

Główny redaktor i wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:

Bolesław Dembowski.

W tych dniach rozpoczął się druk
najwięcej rozpowszechnionego

ANANASA

Kalendarza illustrowanego

Ananas w ciągu ostatnich trzech lat rozchodził się w liczbie 8 do 10 tysięcy egzemplarzy.

Ogłoszenia do „Ananasa" przyjmuje księgarnia K. Bartoszewicza w kwocie **20 złr.** za stronicę, **12 złr.** za pół stronnicy, **7 złr.** za ¼ stronnicy i **4 złr.** za ⅛ str.

OGŁOSZENIA
przyjmują się tylko do d. 21 Października.

Pawilonik „Dziennika Wystawy"
i sprzedaży gazet
jest do nabycia za przystępną cenę.
Wiadomość w księgarni K. Bartoszewicza.

Wielki Cyrk Sidolego.

CODZIENNIE
WIELKIE PRZEDSTAWIENIE
W niedzielę i święta
dwa wielkie przedstawienia
początek pierwszego o godzinie 4-tej po południu, drugiego o godzinie 7½ wieczór.

Z szacunkiem TEODOR SIDOLI, dyrektor.

Min. Fin. Dep. Handlu i Przemysłu St. Petersb. Nr. 1360.
Wiedeń Nr. 4932. Buda Peszt Nr. 1528.

Telegramy: Ritter, Warszawa.

Broszurka w języku polskim i ruskim wysyła się bezpłatnie.

Gwarancya długoletnia, polegająca na doświadczeniach.

„EXSICCATOR"

osusza wilgoć w starych domach, zabezpiecza **nowe** od tejże, niszczy **grzybek drzewny**, zabezpiecza **od gnicia** wszystko co z drzewa. **Desinfektuje** stajnie obory i t. p., **zapobiega zarazie** na bydło, zastępuje **olejną farbę** w wszelkich kolorach i **tańszy** od tejże o **50 procent**.

Inżynier-technolog **Gustaw Ritter.**
Warszawa, Królewska 39.
Reprezentant na Galicyę Zygmunt Wasilkowski
ul. Batorego l. 8.

Telegramy: Ritter, Warszawa.

Wspaniały illustrowany
KATALOG
Pierwszej Wielkiej Wystawy
SZTUKI POLSKIEJ

wyszedł w drugiem poprawnem wydaniu.
Katalog stanowi piękne album artystyczne, podając kilkadziesiąt reprodukcyj obrazów i rzeźb prześlicznie wykonanych w zakładzie Angerera. Druk wykwintny, papier chiński uzupełniają wytworną całość.

Katalog nabywać można po cenie 60 ct. przy wejściu na Wystawę Sztuki i w Księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

KAGAŃCE ŁOJOWE

na dnie zaduszne
takie same, jakiemi był oświetlony kopiec Kościuszki podczas pobytu Arcyksięstwa.
są do sprzedania
przy ulicy Basztowej pod l. 17, po 15 i 20 ct.

JAKUBOWSKI & JARRA
FABRYKA, MAGAZYN i SKŁAD GŁÓWNY
WYROBÓW PLATEROWANYCH
w Krakowie, Rynek l. 26,
za które na Wystawie krajowej w Krakowie 1887 r. otrzymali medal srebrny rządowy.

Poleca przedmioty kościelne, jako to: Monstrancye Kielichy, Pateny, Vascula, Lichtarze, Lavatarze, Ampulki, Kropidła i t. p., a także do użytku domowego służące, Sztućce, Kosze, Lichtarze, Kandelabry, Tace, Samowary tulskie, mosiężne, niklowane i tombakowe, Herbatę rosyjską i proszek do czyszczenia metali szlachetnych.
Również przyjmuje wszelkie reparacyc, złocenia i srebrzenia w zakres tego fachu wchodzące.

Przewodnik po KRAKOWIE
K. Bartoszewicza

jest do nabycia po cenie 40 ct., z chrom planem miasta po 70ct. za egzemplarz.

Drobne ogłoszenia.

2 pokoje kawalerskie umeblowane do wynajęcia po umiarkowanych cenach. Ul. Grodzka 46, II piętro.

Dom do sprzedania z balkonem i ogrodem Wiadomość Wielopole 12, I. piętro

1000 złr. ktoby miał do pożyczenia na hypotekę realności w Krakowie, raczy się zgłosić na ul. Łobzowską l. 2.

Volapük (mowa światowa) zestawiona przez A. Czyńskiego opuści prasę za kilka dni. Cena 60 ct. Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie.

Z powodu wyjazdu do sprzedania serwis stołowy z pięknej porcelany i szkła oraz sprzęty kuchenne. Wiadomość ul. Krupnicza Nr. 8 od 4—5 u stróża.

Ukończona uczennica konserwatoryum wiedeńskiego udziela zbiorowych lekcyj na fortepianie i śpiewu po umiarkowanej cenie. Bliższa wiadomość przy ul. św. Sebastyana l. 78 I piętro od godziny 9—11 przedpołudniem.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.
Kraków, 18 października 1887.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	110 50	111 50
Marki niemieckie	61 —	61 50
20-frankówki za sztukę	9 88	9 95
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 25	104 25
4½% gal. pożyczka krajowa	94 50	95 50
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100 —	100 73
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	95 25	96 25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101 —	101 75
4½% „ „ „ „	98 —	98 75
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	92 50	96 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	91 50	92 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	91 50	92 50
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98 50	99 50
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102 50	103 50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99 —	100 —
Losy:		
Miasta Krakowa	19 50	20 50
„ Stanisławowa	34 —	36
Warszawa, 18 październ. 1887. Za 100·— Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 —	101 —
4% listy likwidacyjne	92 —	93 —

Telegramy:

Wiedeń, 18 października 1887.
Renta wspólna pap. opod. 81·20 Akcye kredytowe 283·30, Dukaty 5·93

Berlin, 18 października 1887.
Guldeny austryackie 162·85, ruble 181·—

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 18 października 1887 r.

PANSTWO WACKOWIE

Komedya w 4 aktach oryginalnie napisana przez Z. Przybylskiego.

OSOBY:

Klepacki — P. Siemaszko.
Wicek — P. Solski.
Wacek — P. Konopka
Helena, jego żona P. Kałużyńska.
Zabawnicki — P. Stępowski.
Zabawnicka — P. Wolska.
Zosia. ich córka Pna Stefańska.
Modrzycka — P. Wojnowska.
Krysia, jej córka P. Czechowska.
Dulewicz — P. Winiarski.
Mikowski — P. Niedzielski.
Zbiski — P. Feliksiewicz.
Paulina — P. Winiarska.
Jacenty — P. Wójcicki.
Magda — P. Wójcicka.
Antek — P. Orliński.
Piotruś — P. Dulembowa.
Kubuś — P. Morawska.
Gość I. — P. Przybyłowicz.
Gość II. — P. Nowiński.
Gość III. — P. Janikowski.
Gość IV. — P. Zieliński.
Faktor — P. Grodzki.

Rzecz dzieje się na wsi i w małem miasteczku na jarmarku.

Początek o godz. 7-mej.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.